

Florian Śmieja

University of Western Ontario, Kanada

„KONTYNENTY” A DEDECIUS

Miesięcznik „Kontynenty” był pismem studentów i absolwentów szkół wyższych w polskim Londynie w drugiej połowie XX wieku. Powstał z kolumny, a potem czterostronicowego dodatku do czasopisma „Życie” w 1949 roku jako „Życie Akademickie”, a następnie „Merkuriusz Polski” pod egidą Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Jako „Kontynenty” wychodził od 1959 do 1966 roku. Przestał się ukazywać z powodów finansowych i rozproszenia się zespołu redakcyjnego. W tym to czasopiśmie po raz pierwszy bodaj w polskim emigracyjnym Londynie pojawiło się w 1959 roku nazwisko Karla Dedeciusa¹ w notatce kwietniowego numeru miesięcznika noszącego w owym okresie jeszcze podtytuł „Nowy Merkuriusz”. Brzmiała ona następująco:

W Niemczech ukazała się antologia liryki polskiej pt. *Lektion der Stille* w przekładzie niemieckim i wyborze Karla Dedeciusa. Wiersze reprezentują 37 poetów krajowych i emigracyjnych. Na część emigracyjną składają się utwory B. Czaykowskiego, J. Ichnatowicza, Z. Ławrynowicza, J. Łobodowskiego, Cz. Miłosza, J. Pietrkiewicza, J. Sity, F. Śmieji, B. Taborskiego i K. Wierzyńskiego.

Już w kilka miesięcy później, bo w czerwcu tego samego roku, „Kontynenty” przyniosły wypowiedź tłumacza w postaci krótkiego wywiadu zatytułowanego *Karl Dedecius*. Wprowadził go i pytania postawił Florian Śmieja słowami:

Poeta niemiecki Karl Dedecius urodził się w Łodzi 20.5.1921. Od 1943 do 1950 r. przebywał w obozach jenieckich w Stalingradzie, Iwanowie i Rostowie. Po powrocie do Niemiec pracował jako docent języka rosyjskiego i redaktor naukowy w Niemieckim Instytucie Teatralnym w Weimarze. Jest autorem omówień teatralnych oraz tłumaczem sztuk, poezji, powieści (m.in. *Kordiana i chama* Leona Kruczkowskiego). Od 1953 roku przebywa w Niemczech Zachodnich, gdzie pracuje jako

¹ W związku z tym, że Karl Dedecius – jeden z najwybitniejszych tłumaczy literatury polskiej na język niemiecki, ambasador polskiej kultury w Niemczech, 20 maja 2011 roku skończył 90 lat, tekst Floriana Śmiei, w którym autor przypomina historię kontaktów Dedeciusa z poetami skupionymi wokół pisma „Kontynenty”, wpisuje się w obchody rocznicowe tego wybitnego tłumacza (przyp. red.).

dyrektor okręgowy wielkiej firmy ubezpieczeniowej. Uprawia literaturę z zamiłowania. W bieżącym roku ukazała się jego antologia młodej liryki polskiej: *Lektion der Stille* nakładem znanej firmy monachijskiej Carl Hanser Verlag. Antologia, obejmująca m.in. szereg poetów grupy „Mercuriusza” spotkała się z nadzwyczaj przychylnym przyjęciem krytyki niemieckiej.

Poniższą wypowiedź o swej pracy jako tłumacza i dalszych planach wydawniczych Karl Dedecius napisał po polsku. Drukując ją, pragnę wyrazić uznanie tłumaczowi, który podjął się chwalebnego, lecz niewdzięcznego zadania krzewienia literatury polskiej w Niemczech.

1. Wywiad z Karlem Dedeciusem na łamach „Kontynentów”

Florian Śmieja: Kiedy zainteresował się pan poezją polską?

Karl Dedecius: Jeżeli mnie pamięć nie myli, w czternastym roku życia. Przedtem całą moją pasją (w szkole marzyłem ciągle o niebieskich migdałach) była muzyka. Grałem na skrzypcach, na altówce w kwartecie Haydna i na wiolonczeli w orkiestrze gimnazjalnej. Kiedy miałem, zdaje się, czternaście lat, ktoś podarował mi piękny tom dzieł Mickiewicza. Od tego czasu instrumenty moje często wisiały bezdźwięcznie na ścianie, czy też stały smutno w kącie. Muzyka słów, magia rymów i rytmów zniewoliły moją wyobraźnię. Od muzyki przez słowo do liryki prosta droga. Miałem ponadto dobrych nauczycieli polskiej literatury w gimnazjum humanistycznym im. S. Żeromskiego w Łodzi.

FŚ: Jaką opinią cieszy się współczesna poezja polska w Niemczech?

KD: Na to pytanie będę w stanie lepiej odpowiedzieć pod koniec roku. Moja antologia, *Lektion der Stille* dopiero co się ukazała, a dotąd nikt nieomal nie próbował przekładać wierszy polskich na niemiecki (z wyjątkiem Heleny Lahr w Wiedniu i niewielkiej antologii w Berlinie Wschodnim). W Niemczech Zachodnich więc *Lektion der Stille* zapoznała niemiecką publiczność po raz pierwszy, choć tylko częściowo, z polską powojenną poezją. A pierwsze odgłosy są bardzo pocieszające. Wiele czasopism już przedrukowało pojedyncze wiersze, radiostacje omówiły je, zainteresowanie jest żywe. Pierwsze krytyki pokazują, że na ogół technika i jakość poezji polskiej zaskoczyły wszystkich. Podkreśla się niezłomną wolę twórczą, nowoczesność sformułowań, głębię wstrząsających przeżyć. Nie brakuje głosów, które tę nową lirykę polską przyrównują do najlepszej młodej liryki niemieckiej, a niektórzy twierdzą, że jest od niej lepsza. Tak na przykład A. E. Thoss z Berlina, tłumacz antologii wschodniobерlińskiej pisze do mnie: „*Lektion der Stille* jest naprawdę wspaniała: zarówno polska treść, jak i niemiecka forma, którą Pan jej nadał. Prawie wszystkie wiersze są niezwykle ekspresywne. Zajmowałem się i to wydajnie, liryką polską (*Anthologie polnischer Lyric*, Volk und Welt Verlag, Berlin). Niestety w całej mojej antologii znajduje się zaledwie kilka wierszy na poziomie pańskiego zbioru”.

Około 80 czasopism i wybitnych osobistości niemieckiego świata literackiego i mniej więcej 39 z zagranicy otrzymało egzemplarz *Lektion der Stille* do omówienia. Mam nadzieję, że dalsze echa będą równie sympatyczne i pozytywne jak pierwsze.

FŚ: Jakie są możliwości przekładów?

KD: Trudno powiedzieć. Osobiście utrzymuję stosunki z trzema czy czterema wydawnictwami niemieckimi, gdy w całych Niemczech Zachodnich mamy ich sto, jeżeli nie więcej. Moje wydawnictwo, bardzo aktywne i cieszące się autorytetem na polu wydawnictw liryki, zgodziło się natychmiast drukować lirykę polską pod warunkiem, że będzie to dobry wybór dobrych wierszy i że tłumaczenia będą odpowiadały wymaganiom literackim. Nie ma więc żadnych zastrzeżeń pryncypialnych ze strony wydawnictw, ale są granice możliwości finansowych. Wydawanie liryki jest również w Niemczech dla każdego chyba wydawnictwa zamiłowaniem i w pewnym stopniu luksusem. Drukuje się wielu poetów niemieckich, tak że przesyconemu czytelnikowi trzeba zaoferować coś niezwykłego, jeżeli chce się wzbudzić jego zainteresowanie. I tym kierują się wydawcy. Czegoś naprawdę dobrego, a to dotyczy zarówno oryginału, jak też tłumaczenia, na pewno nie odrzuca.

FŚ: Zapewne natrafia Pan na trudności w swojej pracy; które z nich są najbardziej przykre?

KD: Przykro mi, że nie posiadam swej starej biblioteki. Jeżeli trudno jest dostać polskich klasyków w niemieckich bibliotekach, to jeszcze trudniej w Niemczech o powojenną polską poezję. Trzeba najpierw korespondować z Polską itd. a to zajmuje bardzo dużo czasu. W sprawie zbioru *Lektion der Stille* musiałem napisać 200 listów. Jasne jest, że wolałbym w tym czasie przekładać. Aby dowiedzieć się jednej jedynej daty urodzenia poety, musiałem czasem pisać po dziesięć listów, które niejednokrotnie pozostawały bez odpowiedzi. To męczy. Ale cieszę się, że w Warszawie, Londynie i Brukseli znalazły się osoby, które mi w mojej pracy wzruszająco pomagały. Bo zorientowanie się w dotąd niezbadanym przedmiocie, jak najmłodsza liryka polska i do tego poprzez żelazną kurtynę, jest jakby karczowaniem puszczy – bardzo ciężką pracą pionierską, nie do pomyślenia bez przyjaznej pomocy i zrozumienia.

Przykro mi także, że moja podróż do Polski latem ostatniego roku nie doszła do skutku. Byłem dwa razy zaproszony, raz do Krakowa przez Zrzeszenie Studentów Polskich, raz przez polski PEN Klub na międzynarodowy Zjazd Tłumaczy. Spodziewałem się, że w ten sposób spotkam niektórych autorów, porozmawiam z krytykami i wydawcami polskimi. Być może antologia moja wypadłaby po tych rozmowach o wiele lepiej. Niestety polskie władze konsularne w Berlinie nie zdążyły na czas przysłać wiz i odpowiednich dokumentów. Z początku byłem

rozgoryczony. Nie mogłem tego zrozumieć (za mało doświadczenia z biurokracją). Myślałem, że jeżeli ktoś zaprasza, to równocześnie otwiera drzwi...

FŚ: A jakie Pan ma plany na przyszłość?

KD: Te i podobne trudności sprawiły, że zacząłem się zajmować poezją rosyjską i sowiecką, które mnie także interesują. W tych dniach ukażą się po raz pierwszy w Niemczech Zachodnich wiersze Majakowskiego w moim przekładzie. Przygotowuję ponadto obszerny wybór poezji i prozy Majakowskiego i tom liryki Lermontowa. Jesienią w wydawnictwie S. Fischer we Frankfurcie nad Menem ukaże się *Chrestomathie der Modernen Dichtung* z wierszami poetów polskich w moim przekładzie. Na wiosnę wyjdzie ciekawa i wartościowa książka obejmująca poetów i pisarzy poległych w czasie ostatniej wojny. Zadałem sobie wiele trudu, żeby część polska wypadła godnie. Reprezentowani będą m.in. Baczyński, Braun, Czechowicz, Gajcy, Hollender, Napierski, Sebyła, Weintraub. Ale niech się pan nie pyta, ile mnie to kosztowało, zanim pisarzy tych odnalazłem i zebrałem ich prace. Ani Polska Biblioteka w Londynie, ani Polski Pen Klub w Warszawie nie zechciały mi na list odpowiedzieć. W Polsce najbardziej mogę polegać na Instytucie Badań Literackich, prof. Kazimierzu Wyce i jego współpracownikach. Kiedy wszystkie źródła zawodzą, od nich zawsze otrzymuję szybko i dokładnie informacje i pomoc. Im pragnę szczególnie podziękować.

Jednocześnie rośnie mój *Polnischer Parnass XX* – przekrój poezji polskiej od 1900 (Staff) do 1960 (do najmłodszych). Ponieważ antologię tę zacząłem w ubiegłym roku, skończę ją pod koniec 1960. W niej reprezentowani będą przede wszystkim dojrzały lub nieżyjący już poeci, których w *Lektion der Stille* z braku miejsca i dla technicznych powodów nie mogłem uwzględnić (a więc Staff, Tuwim, Lechoń, Leśmian, Iwaszkiewicz, Słonimski i wielu innych).

Takie są moje najbliższe plany. Mam wiele dalszych zamierzeń, ale przecież trudnię się tłumaczeniem poezji tylko w wolnym czasie (wieczorami, w niedziele i święta), z zamiłowania: nie chciałbym aby dla zbytniego pośpiechu zatracił się ten charakter.

2. Recenzja *Lektion der Stille* na łamach „Kontynentów”

W podwójnym numerze „Kontynentów” lipiec–sierpień 1962 Jan Darowski pod nagłówkiem *Lektion der Stille* wydrukował gorzki artykuł o mizarii przekładów literatury polskiej na obce języki. Skarży się, że nieznamość języka polskiego autorów przekładów powoduje, że tłumaczą z innych języków, a więc źle. Swój wywód kończy na optymistyczną nutę:

Wyjątek pod tym względem będą stanowiły Niemcy, i to dzięki Karlowi Dedeciusowi, którego *Lektion der Stille*, antologia nowoczesnej liryki polskiej, jest wydarzeniem pierwszej klasy w historii przekładów z języka polskiego. O Dedeciusie wiem tylko, że się urodził w Polsce i że pracuje nad

nową antologią zakrojoną na większą skalę. Jedno jest pewne: w Dedeciusie poezja polska znalazła tłumacza na miarę Boya albo Montcrieffa w prozie francuskiej. Nie wiem, jak mu tam nasza ojczyzna pomaga, bo ona woli brać, niż dawać, ale szkoda nie do naprawienia byłoby zaprzepaszczenie jego talentu przez brak współpracy lub zmarnowanie jego dobrej woli w ten czy inny sposób. Mówię to, bo my tu nad Tamizą też mamy swoją lekcję ciszy, ale lekcja idzie osobno, cisza osobno.

Recenzję posłałem Dedeciusowi. W jednym z listów odpowiedział:

Panu Darowskiemu proszę przekazać specjalny ukłon ode mnie: artykuł jego o tłumaczeniach – nie tylko ze względu na naturalnie miłą dla mnie laudatio, ile ze względu na ogólną ilustrację problemu i związane z nim wnioski – uważam za bardzo dobrze napisany i, jeśli wolno mi się tak wyrazić, mądry².

3. Warsztat tłumacza według Dedeciusa

W tym samym numerze zamieściłem notę zatytułowaną *Lec po niemiecku*. Pisałem w niej, że Dedecius jest tłumaczem wytrawnym a przy tym pracowitym. Wspomniałem, że dał jedynie wybór *Myśli*, ale że niektóre wersje niemieckie są celniejsze, że przewyższają oryginały. Za przykład wymieniłem *Zegar tyka. Wszystkich (Die Uhr schlaegt. Alle)*. Lepiej mi też brzmiał przekład *Auch im Rahmen des Weltbilds nisten Wanzen (Pluskwy gnieźdzą się nawet w ramach obrazu świata)*. Z moimi uwagami krytycznymi na temat poszczególnych *Myśli* Dedecius polemizował w liście prywatnym.

Aczkolwiek wówczas ukazały się dopiero cztery wydania *Unfrisierte Gedanken*, notę zakończyłem uwagą, że „Drobiazgi te w niczym nie ujmują tłumaczowi prawa do zasłużonej dumy ze swojej roboty uwiecznionej sukcesem księgarskim”.

Później w rozmowie z Dedeciusem dowiedziałem się, że zapytany w Polsce o nakład *Myśli* odpowiedział, że pięćdziesiąt tysięcy, co reporter zapisał jako piętnaście, czy to nie ufając polszczyźnie rozmówcy, czy nie chcąc Lecowi czynić rozgłosu. Dodam, że Lec bardzo cenił swoje wiersze liryczne i kiedy parę opublikowałem na ostatniej stronie miesięcznika, był bardzo niezadowolony.

W numerze 49–50, styczeń–luty 1963 roku zamieściłem w „Kontynentach” trzy strony *Z notatnika tłumacza* Karla Dedeciusa w moim wyborze i przekładzie.

„Kontynenty” nr 76 z kwietnia 1965 roku w ramach kolumny „Z warsztatu tłumaczy” przytoczyły wypowiedź Dedeciusa *Jak tłumaczyłem Herberta*:

„Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen” – „Kto chce zrozumieć poetę, musi udać się do kraju poety”. To zdanie Goethego obowiązuje wszystkich tłumaczy z wszystkich języków (ale i czytelnicy są tłumaczami: przekładają oni obce odczucia na własne) – formułuje niewątpliwie najzwięźle i najtrafniej podstawową trudność, która otacza każdą poezję niby mur ochronny. Przewycięzenie tej podstawowej trudności jest równocześnie warunkiem wstępnym każdego poetyckiego przekładu.

² Korespondencja Karla Dedeciusa z Florianem Śmieją (w tym 23 listy Dedeciusa) znajduje się w Archiwum Profesora Floriana Śmiei istniejącym przy Pracowni Badań i Dokumentacji Kultury Literackiej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego (przyp. red.).

Trzeba udać się do kraju poety. Jeżeli chodzi o zrozumienie liryki Herberta prawda ta znaczy: znajomość kolei jego życia, znajomość jego krajobrazu, znajomość jego własnej, specyficznej dykcji, znajomość dziejów Polski i historii jej poetyki, na której to tle tworzą się jego obrazy, znajomość jego osobistych obyczajów, które wiodą nas do źródeł dosłowności i wreszcie także i znajomość jego znajomości i wiadomości – których trzeba nam jako kluczy do jego zamknięć i przemilczeń.

Im więcej tej wiedzy tłumacz posiada, tym lepiej udaje mu się wymierzyć sprawiedliwość oryginałowi.

A priori nie da się przełożyć (na żadną inną ludzką mowę) tylko rzeczy nadludzkich – jak również nieludzkich podobnie jak wszystkiego, co znajduje się w sferze bluffu). Wiersze Herberta są ludzkie i dlatego można je przełożyć. Nie wymaga to żadnych czarodziejskich miar, ani żadnych czarodziejskich zaklęć, aby jego wyrażenie i styl pochwyć i ująć. Jego miary są odważone w sposób wymierny. Wolny jest od zgranych chwytów i gierek, od formalnych koziółków i myślowego naciągania. Aby pojąć poezję Herberta wystarczy spokojne i poważne spojrzenie w „serce martwą gwiazdę czarną kroplę nieskończoności”.

W tomiku *Hermes, pies i gwiazda* poeta sam powiedział w czym widzi trudności tłumaczenia swoich wierszy – „trudno wnikać przez kielich kwiatów do korzeni” i jakim tłumacz być nie powinien: „jak trzmiel niezgrabny”, z katarem, bez smaku, głową w żółty słupek aromatu i słodyczy bijąc, „bardzo dumny” i głośno brzęczący.

Kielich kwiatów poezji Herberta nie jest zamknięty, ale korytarz prowadzący do jej korzeni bardzo wąski. *Doch wer diese mueselige Expedition unternimmt* (a jednak kto podejmie tę trudną wyprawę) będzie na dnie, u celu wynagrodzony *mit dem Reichtum ganzer Bilder galerien und der Gedankenfuellen essenzieller Erfahrung* (bogactwem całej galerii obrazów i pełnią myśli zrodzoną z zasadniczych, podstawowych doświadczeń człowieka). Aromatem i słodyczą poezji.

Wypowiedzi tej towarzyszyły trzy przekłady na niemiecki wierszy Herberta: *Dojrzałość, Apollo i Marsjasz* oraz *Siódmy anioł*.

4. Antologia Dedeciusa

Zanim „Kontynenty” zamknęły swoje szpalty w 1966 roku, w czerwcu 1965 antologię Dedeciusa omówił dość szczegółowo Jan Brzękowski. Jego skrupulatność zasługuje na pamięć.

Przed kilku miesiącami ukazała się w monachijskim wydawnictwie Hanser Verlag niemiecka antologia przekładów z poezji polskiej opracowana przez Karla Dedeciusa. W antologii znaleźli się prawie wszyscy współcześni poeci polscy. Dedecius obszernie uwzględnił jednak poetów związanych z okresem młodopolskim i prekursorów: Kasprowicz, Tetmajer, Rolicz-Lieder, Wyspiański, Miciński, Brzozowski, Leśmian, Staff, Ostrowska. Z poetów dwudziestolecia cytuję w następstwie, w jakim figurują oni u Dedeciusa: Czyżewski, Peiper, Hłakowiczówna, Pawlikowska, Iwaszkiewicz, Wierzyński, Słonimski, Wittlin, Broniewski, Lechoń, Stern, Wat, Przyboś, Sebyła, Czechowicz, Jastrun, Brzękowski, Liebert, Gałczyński, Ważyk, Zagórski, Miłosz. Z poetów, którzy debiutowali, znajdują się tu utwory: Bieńkowskiego, Wirpszy, Baczyńskiego, Gajcego, Różewicza, Karpowicza, Białoszewskiego, Szymborskiej, Herberta, Nowaka, Harasymowicza, Grochowiaka.

Przy wyborze poetów do antologii zawsze nasuwają się trudne do rozwiązania problemy. Z jednej strony chodzi o to, by dać możliwie najbardziej pełny obraz literatury czy poezji pewnej epoki, z drugiej strony – nie ma walorów zupełnie pewnych i istnieje możliwość zafałszowania przekroju epoki przez zbyt subiektywne sądy lub osobiste sympatie: często trzeba także brać pod uwagę rozmiary narzucone przez wydawcę. Należy dodać, że zbyt dużo nazwisk i szczegółów raczej przeszkadza w odbiorze poetyckim, daje bardziej pełny, ale mniej wyrazisty obraz, zaciera kontury. Dlatego wybór jest bardzo trudny, jakkolwiek decyzję się poweźmie – zawsze można narazić się na zarzuty i krytyki. Powiedzmy więc na wstępie, że wybór Dedeciusa wydaje się dobry, obraz współczesnej poezji polskiej nie wychodzi w tej antologii zdeformowany, czuje się, że została ona zrobiona przez człowieka dobrze znającego współczesną poezję polską, przez tłumacza, który ją czuje i kocha.

Oczywiście można by i ten wybór dyskutować zależnie od upodobań literackich krytyka, poety czy tłumacza, ale w pewnym sensie byłoby to szukanie dziury w całym. Nie oznacza to jednak, że dokonałbym tego samego wyboru. Może usunąłbym dwa i trzy nazwiska, a na to miejsce wprowadziłbym inne... Żałuję, że w tej antologii nie ma utworów: Brunona Jasińskiego, Jalu Kurka, Mariana Czuchnowskiego, Stefana Flukowskiego, Aleksandra Rymkiewicza, Jana Śpiewaka, Wacława Iwaniuka. Poza tym skoro bardzo obszernie zostali uwzględnieni młodzi poeci „krajowi”, może należało nie pomijać kilku „poetów londyńskich” i nieco starszych. Przychodzą mi tu na myśl następujące nazwiska: Pankowski, Pietrkiewicz, Przyłuski, Leszcza, Rostworowski i poeci grupy „Kontynentów”. Może i wśród innych poetów przebywających w Kraju są także pewne luki: ze starszych brak tu Kuśniewicza, z młodszych Jarosława Rymkiewicza. Nie jest to katalog pretensji do tłumacza, ale rozmowa z samym sobą, myślenie głośno... Możliwe jest, iż tłumacz nie mógł przekroczyć pewnych rozmiarów i w razie uwzględnienia pominiętych autorów, musiałby usunąć innych zamieszczonych w antologii. Może też niektórzy poeci nie wychodzą w przekładzie na niemiecki. Dlatego nasze rady pod adresem Dedeciusa muszą być formowane z dużą skromnością – powiedziałbym nawet – nieśmiałością. Każda antologia jest bowiem wyborem i może on być dokonany tylko przez jej autora.

Moja znajomość języka niemieckiego nie pozwala mi wchodzić w szczegółowe omawianie tłumaczonych utworów i analizę przekładów. Z natury rzeczy muszę ograniczyć się do ogólnego wrażenia. Otóż przekłady te wydają się świetne. Zachowując dużą wrażliwość w stosunku do oryginału są one bardzo poetyckie, nie robią wrażenia przekładów lecz utworów bezpośrednio pisanych w języku niemieckim. Zasługa tłumacza jest więc ogromna. Przypomnijmy tutaj, że Dedecius wydał już przed kilku laty wybór antologiczny *Lektion der Stille* (1959) i że w jego tłumaczeniu ukazały się wydania książkowe poezji Przybosia, Bieńkowskiego i Herberta. *Myśli nieuczesane* Leca w jego przekładzie miały bardzo duży sukces i doczekały się drugiego wydania. W pewnym sensie można by więc powiedzieć, że Dedecius nie jest tłumaczem, jest prawie instytucją. Dokonał tego, co w normalnych warunkach wymagałoby pracy całej ekipy tłumaczy.

* * *

Sądzę, że przypomnienie wzmianek o działalności i randze Dedeciusa jako wybitnego tłumacza na łamach londyńskiego miesięcznika „Kontynenty” pozwoli nam przesunąć datę jego zaistnienia w świadomości polskich emigrantów wojennych o całą dekadę.

„KONTYNENTY” AND DEDECIOUS

Summary

The monthly periodical „Kontynenty” was a publication of Polish young exiles in London after the Second World War appearing from 1958–1966.

In the April 1959 issue of its predecessor called “Nowy Merkuriusz” the appearance in Germany of an anthology of Polish lyric poetry by Karl Dedecius entitled “Lektion der Stille” was announced.

Very soon, in June 1959 we published the earliest details of Dedecius’s curriculum vitae and furthermore an interview with the translator having secured his answers to questions written in Polish to questions put to him by Florian Smieja who collaborated with the anthology.

The July–August 1962 number of “Kontynenty” called Dedecius an extraordinary translator as important as Boy. His success with Lec was recognised and translations of his theories of translating were published.

Finally, Jan Brzekowski in June 1965 wrote a thorough and comprehensive review of the Polish poets published in Dedecius’s enlarged anthology.